GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 108.

Dnia 30go Czerwca 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

ZNACZENIE TERAŹNIEJSZÉJ WOJNY.

Po długich i mozolnych usiłowaniach o zachowanie pokoju, wojna stała się znowu jedynym rozjemcą spraw Europejskich. Krew się leje nad Mincio, Elbą, Odrą i Wisłą. Ziemia Włoska, Niemiecka, Czeska i Polska stały się znowu teatrem walki despotyzmu i wolności. 50 lat walił się porządek przez zwycięzkich monarchów ustalony, a walił się i siłą pokrzywdzonych ludów i niepohamowaną ambicyą zwycięzców. Dziś ostatni cios zadali mu ci właśnie, którzy najwięcéj na nim skorzystali. Austrya i Prussy własnemi rękami dokonywają na Niemieckiéj ziemi pogrzebu traktatów Wiedeńskich. Rzesza Niemiecka już nie istnieje. W Niemczech pozostał się chaos i gwałt, jak w Polsce, jak wszędzie, gdzie despotyzm monarchiczny górą, gdzie lud nie ma prawa rozporządzać swoim losem.

Historya Europy od 1815 r. pozostanie na zawsze świadectwem wiarołomności monarchów. Wszystkie zobowiązania, przysięgi i przyrzeczenia przez nich samych poczynione, przez nich samych pogwalcone wszędzie. Polska stała się piérwszą ofiarą téj wiarołomności monarchów; trzej ukoronowani zaborcy, zdobywszy od areopagu monarchicznego sankcyą zbrodni dokonanéj w r. 1772, przez 50 lat męczyli i męczą Polskę, a inni uczestnicy i poręczyciele traktatów 1815 r. przez 50 lat obojętnie patrzyli i patrzą jeszcze jak naród 20milionowy ginie pod ciosami barbarzyństwa cisnącego się gwałtem do środka Europy. To też nie ma bezpieczeństwa w Europie. System Moskiewski, zaszczepiony od wieku w Austryi i Prussach, rozwija się swobodnie, morduje Polskę, rozbija Danią, a potém rzuca się na te Niemcy, które dotąd największą były podporą despotyzmu, i na te Włochy, które ośmieliły się zwyciężyć w imię nowego prawa, ażeby w końcu sięgnąć tam gdzie początek i siła odrodzenia spoczywa, do Francyi, któréj stary monarchizm Europejski nie przebaczy nigdy ani rewolucyi 1789 r., ani wojen Napoleońskich, ani rewolucyj 1830 i 1848 r., ani nawet dziesiejszego cesarstwa.

Organa publiczne na Zachodzie dziwnie się podzieliły w zapatrywaniu na charakter teraźniejszéj wojny Niemieckiéj. Są takie, do skrajnego liberalizmu należące, które Austryi naznaczają rolę jakiegoś obrońcy wolności i prawa, nie bacząc, że Austrya jest dzisiaj uznanym rycerzem wszystkich reakcyj Europejskich od Petersburga aż do Rzymu. Inne, rozmiłowane w zręczności Bismarka podającego rękę Włochom i powszechnemu głosowaniu, stawiają Prussy na wysokości jakiegoś mściciela uciśnionych ludów, a nie chcą wiedzieć, że monarchizm Pruski i w 1813 rzucał się w objęcia ludu a potém go haniebnie oszukał, że z natury swojéj należał do wszystkich koalicyj despotyzmu, że w 1831 i 1863 był prostym żandarmem i policyantem Moskiewskim, że we własnym kraju najwyższą nienawiść swojemi feudalnemi dążnościami wywołał.

Dzisiejsza wojna pomiędzy monarchizmem Prusskim a Austryackim jest kłótnią o piérwszeństwo dwóch jednéj rasy zaborców, którzy się przy podziale łupu Duńskiego zgodzić nie mogli, i nic więcéj. Powód sporu rozszérzył się wprawdzie, bo już nie o sam łup Duński idzie, ale o Niemcy całe, o zagarnięcie jak największéj części ziemi i ludności Niemieckiéj, jako bardzo dogodnéj podstawy do dalszych zaborów, tak miłych Niemcom. Ale to charakteru kłótni Prussko-Austryackiéj nie zmienia: jak jedna tak i druga strona ma ten sam cel, tylko każda dla siebie wyłącznie aż do chwili póty się nie znajdzie grunt pojednania, grunt powrócenia do dawnéj zgody. Że zaś Austryacy stoją po stronie książąt Niemieckich i że wspierają to spruchniałe narzędzie despotyzmu, które się Rzeszą Niemiecką dotąd nazywało, to się pokazują tylko loiczniejsi w swojéj zasadzie od Prussaków, którzy nawet czapkę frygijską przywdziać gotowi, ażeby swoich zaborczych celów dopiąć.

Nie przeczymy, owszem mamy nawet wielką nadzieję, że lud Niemiecki nie na próżno walczy na swoich i obcych ziemiach, że nienasyconą ambicyą króla Prusskiego i cesarza Austryackiego zastąpi urzeczywistnienie téj jedności i swobody wszech-germańskiéj, o których jego filozofowie tyle pisali a poeci tyle marzyli; nim to jednak nastąpi, nim każde kleine Vaterland wcieli się w das grosse, wojna teraźniejsza nie zmieni swego znaczenia czysto zaborczego, czyli przewagi dynastycznéj Pruss albo Austryi. Od wojny Włoskiéj 1859 r., która wszystkich prokonsulów Austryackich na wygnanie skazała a połowę terrytoryalnéj posiadłości Habsburgskich na rzecz Włoskiéj jedności oddała, Austrya straciła zupełnie równowagę bytu swego; od téj wojny datuje nieustanny przewrót w polityce Austryackiéj tak wewnątrz jak i zewnątrz, a w miarę jak utrata drugiéj części terrytoryalnéj posiadłości, to jest prowincyi Weneckiéj, stawała się konieczniejszą tak dla dopełnienia jedności Włoskiéj jak i dla utrzymania pokoju w Europie, Austrya widziała fatalną dla siebie alternatywę: albo dobrowolnego abdykowania z roli piérwszorzędnego państwa, albo szukania przebojem odwetu za straty dokonane lub nieuniknione. Uderzającém jest, że w dzisiejszéj wojnie Niemieckiéj, kiedy Austrya miała wszelką swobodę zajęcia Saxonii wraz z jéj stolicą, ażeby ztamtąd trzymać w szachu całą niemal armią Prusską i stanowczo grozić Berlinowi, wszystkie prawie siły Austryackie wymierzone są na zdobycie Szlązka Prusskiego, téj ziemi, która od Siedmioletniéj wojny jest jedną z najbardziéj upragnionych zdobyczy dla Austryi. Widać Austrya, przekonana że ani Włochy, ani konferencye czy kongresy, nie potrafią dać jéj odpowiedniego wynagrodzenia za niechybną utratę Wenecyi, sama sobie chce zbobyć kompensacyą, którą za najwłaściwszą dla swojéj przyszłości uważa. Jeżeli jéj się uda zdobyć na Prussakach Szlązk,

wtenczas targ polityczny z Włochami i Prussakami stanie się możliwym, wtenczas Austrya może wysłać swego ministra na konferencye do Paryża.

Prussy podobną rolę odgrywają, chociaż w innych warunkach i z rozmaitemi odmianami. Prussy nie dziś dopiéro widzą, że są mal délimités. Ich rozczulanie się od r. 1848 nad uciemiężeniem narodowości Niemieckiéj przez Duńczyków, wtenczas kiedy narodowość Polską systematycznie prześladują i tępią, nie miało innego celu jak zaokrąglenie posi dłości króla Prusskiego. Barbarzyński napad na Danią do współki z Austryą, haniebne oszukanie konfederacyi Niemieckiéj, owe traktaty Wiedeński i Gastejnski i owe syndyki Berlińskie przysądzające królowi Prusskiemu i cesarzowi Austryackiemu wyłączne prawo do posiadania Szlezwigu i Holsztynu, wszystkie te bezczelności i kuglarstwa monarchiczne przeprowadzał p. Bismark w jedynym celu zaokrąglenia państwa Prusskiego. Nie jego wina, że Austryacy nie chcieli tylko dla króla Prusskiego do końca pracować, że doszli do punktu dróg rozstajnych, od którego każden w swoją stronę iść musiał: Austrya do szeregów katolickiego a Prussy do szeregów protestanckiego jezuityzmu. Dzisiaj król Prusski i jego piérwszy minister uchodzą za przyjaciół Włoch dla tego, że nie mogąc uzyskać przyzwolenia Austryi na zdobycz Holsztynu biją się przeciw niéj; uchodzą nawet za liberałów dla tego, że nie mogąc dojść do ładu z książętami Niemieckimi, próbują szczęścia u ludu Niemieckiego. Powiadają, że Moskwa oziębiła się znacznie względem Pruss od czasu tego sojuszu z Włochami i z powszechném głosowaniem, jakby to Moskwa nie umiała takiéj samej roli odgrywać kiedy jéj tego potrzeba; alboż to Moskwa nie uchodzi za liberalną w Serbii, Bulgaryi, a nawet u bojarów Rumuńskich i u Rusinów Galicyjskich? Moskwa wie, że monarchizm Prusski przysięgał wieczną przyjaźń Rzeczypospolitéj Polskiéj w téj saméj chwili kiedy ją w Petersburgu i Wiedniu zdradzał. Niechby tylko Austrya zdobyła Szlązk, którego tak gorąco pragnie, niechby szepnęła do ucha królowi Prusskiemu i jego piérwszemu ministrowi: "Słuchajcie, ja Szlązk trzy-"mam i nie puszczę. Zostawcie mnie przy téj ważnéj zdo-"byczy, a w zamian dopomogę wam nie tylko do przywła-"szczenia Szlezwigu i Holsztynu, ale jeżeli chcecie to albo "królestwa Hanowerskiego, albo królestwa Saskiego; jedno "i drugie bardzo was pięknie zaokrągla." Cóż na to Prusacy powiedzą? Cóż się stanie z ich przyjaźnią dla Włoch i z ich platonicznèm rozmiłowaniem się w powszechném wotowaniu. Czy w takim razie nie wyślą swego ministra na konferencye do Paryża?

Wojna Włoska zupełnie inne ma znaczenie. Tam nie idzie o żaden interes dynastyczny; Włochy nie biją się ani za Wiktora Emanuela, ani w celu zaokrąglenia granic swoich, ale za myśl nową, za zasadę narodowości. Od chwili jak Bóg im pozwolił zjednoczyć naród przez wieki rozdzielony i uciemiężony, wszystkie ich wysilenia około ustalenia spraw politycznych i ekonomicznych na posadach trwałych zatrute były myślą i czuciem, iż tuż pod bokiem oswobodzonéj ojczyzny 2 miliony braci jęczy w okropnych szponach Austryackiego despotyzmu. Ta myśl i to czucie solidarności narodowéj jest najszczytniejszym przykładem dla innych ludów; one wywołały straszną wojnę ze starym światem, wojnę która się skończyć nie może inaczéj tylko albo oddaniem Włochom prowincyi Weneckiéj, albo zupełném potarganiem dzieła 1859 i 1860 r. To ostatnie nie mogłoby nastąpić bez wywołania niebezpiecznych następstw dla Włochów i dla Europy; odzyskanie zaś prowincyi Weneckiéj tak silnie waży na szali spraw ogólnych Europejskich, że nastąpić prawie musi czy to zwycięztwem samych Włoch czy to przy pomocy oręża francuzkiego. Dopełnienie programatu "Włochy aż po Adryatyk" stało się koniecznością nie tylko dla Włoch ale i dla Europy.

Gdyby więc teraźniejsza wojna zredukowaną być mogła do trzech spraw naprzód wysadzonych, los samych bitew, zwycięztwa obniesione z jednéj lub drugiéj strony, przy nacisku dyplomatycznym państw neutralnych, a nawet interes państw walczących, wymogłyby nareszcie jaką tranzakcyą czasową, jaką formułę zawieszenia broni, a następnie nowych rokowań pokojowych. Ale prawdziwe źródło teraźniejszéj wojny leży w ogólnym rozstroju Europejskim, w tém powszechném zamieszaniu moralném, w tém pogwałceniu wszelkich pojęć prawa i sprawiedliwości, które Europę cofnęły do czasów, kiedy siła materyalna, zuchwalstwo ambitnych wodzów i zręczność przebiegłych ministrów były jedynemi regulatorami życia i śmierci ludzi i społeczeństw. Sprawa dynastyczna Pruss i Austryi jest tylko awangardą starego ducha zaborów, fałszowaniem chrześciańskiéj cywilizacyi i ciemiężenia mass społecznych; sprawa zaś narodowa Włoch jest tylko jedną z tych ciężkich ran Europejskich, których radykalne zagojenie może dopiero sprowadzić prawdziwy pokój. Moskwa już trzyma nad Dniestrem 100tysięczną armią w gotowości do boju, a drugą podobną organizuje pośpiesznie w Królestwie Polskiém. Turcya gromadzi przeważne siły nad Dunajem pod znaczącém dowództwem Omera Paszy, a na urząd wielkiego wezyra powołała człowieka, który lepiéj niż Fuad Pasza widzi niebezpieczeństwo od strony Moskwy. Sprawa Wschodnia, przerwana tylokrotnie półśrodkową polityką Zachodu, fatalnie się narzuca swoją olbrzymią ważnością. Jeżeli Zachód czyli raczéj Francya nie pójdzie za krzykiem giełd, handlu i przemysłu, które wszystko poświęcić gotowe dla chwilowego zysku i używania; jeżeli głos ciasnego liberalizmu, który rozwój wewnętrznych spraw każdego narodu przekłada nad obowiązek ratowania zagrożonéj cywilizacyi i wolności Europejskiéj, nie zagłuszy sumienia mass ludowych i téj prawdziwéj przezorności, która śmiale czoło stawiać umie nawet oddalonemu niebezpieczeństwu, wtenczas teraźniejsza wojna stać się może wstępem gruntownego przeobrażenia Europy. Dla nas Polaków nie ma dzisiaj innego obowiązku jak tylko baczność i praca organiczna.

KRÓLESTWO KONGRESOWE.

Wyniesienie Milutyna na najwyższego przedstawiciela interesów Królestwa Polskiego aż nadto jaskrawo odsłoniło zamiary Petersburgskiego gabinetu, a szereg zmian, jakie w ślad za to nominacyą nastąpić mają, dowodzi, że chwilowe zachwianie systemu wytępienia przeminęło i że system ten z nową zawziętością będzie wykonywany. Ostatnie instytucye krajowe: Bank polski i Rada stanu, któraby z jakąkolwiek zmianą dotychczasowego kierunku rządowego przeobrazić się mogła w instytucyą rzeczywiście krajowi pożyteczną, zagrożone, ostatnia całkowitém zniesieniem, piérwszy zaś przekształceniem w filialny zakład rossyjskiego banku. Aresztowania nie ustają, prześladowania o żałobę ponowiły się ostatniemi czasy, obiegają nawet z coraz większą uporczywością pogłoski o zniesieniu namiestnictwa i mianowaniu jenerała Bezaka, znanego satrapy Kijowskiego, gubernatorem Kongresówki. Zdaje się, że to jest myśl Milutyna, pragnącego ukoronować dzieło swoje zniesieniem stanowczém odrębnego charakteru i nazwy Królestwa Polskiego i wcieleniem go jako prowincyi do rossyjskiego cesarstwa. Wiadomości o prześladowaniu religijném, o nawracaniu gwałtem na schizmę, o rozdawaniu ziemi Moskalom, dochodzące nas z Litwy, mają być niejako zapowiedzią tego, czego w dalszéj konsekwencyi spodziewać się mogą i powinni mieszkańcy Królestwa.

W Warszawie, część *wyższego* towarzystwa, zamiast prześlado-

wania znosić cierpliwie z powagą i godnością, stara się złemu zapobiedz garnąc się do Moskali, podając im rękę, przyjmując ich zwyczaje i obyczaje. Objawiać się z zasadami wiernopoddaństwa i t. p. jest dziś á l'ordre du jour, należy do dobrego tonu. W najpiérwszych salonach odczytywali Polacy, przy hucznych oklaskach, wiérsze ofiarowane Carowi z okazyi wybawienia jego od zamachu zabójczego, a przepełnione nie tylko zaręczeniami wierności i posłuszeństwa lecz i najnikczemniejszemi pochlebstwami i słowami podłéj dworaczczyzny.

Chłopi, nie wierzcie, żeby trzymali z Moskalami; jest to fałsz. Nienawidzą ich jak i wszyscy, zwłaszcza że panowie naczelnicy, pisząc o miłości dla ludu, obdzierają go niemiłosiernie, a mimo zniesienia kary cielesnéj na papierze, katują go nielitościwie. Erdmann, naczelnik cząstkowy z Izbicy, za skatowanie chłopa i kradzieże został wypędzony; podobnież Rozdajczyn z Kowala; zresztą co prawda zmieniają ich często i rzadko który kilka miesięcy przebędzie, ale na tém nikt nie zyskuje, bo przychodzi inny, i znowu kradnie, a tak jest to dno Danaidy znowu niezapełnione. Szaleństwo moskiewskie skłania niektórych oficerów do prześladowania ubioru chłopskiego. W niektórych miasteczkach nad Wartą, podczas jarmarków żandarmi robili polowanie na chłopów, chwytali ich i zamykali w ratuszach, gdzie oderznąwszy im guzy, pętlice i inne ozdoby od kapot, puszczali wolno. Do szkół elementarnych przesłano elementarze polskie *graždanką* drukowane, każdy włościanin musi je dla dziecka swego kupić i za exemplarz zapłacić złp. 1 gr. 10.

Moskiewski korpus wzdłuż granicy Poznańskiéj składa się z 40000 ludzi, z pułków kaukazkich: żołnierze tego korpusu są wszyscy rodem Polacy. Moskiewska granica wzdłuż Krakowskiego jest tylko częściowo obsadzoną. Doniesienia Wiedeńskie o znacznych siłach Moskiewskich na granicy Galicyjskiéj pokazują się być bezzasadne.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą: Wiadomości dość pewne, jakie otrzymałem z Kongresówki, mówią o bliskim przyjeździe Cara do Polski; ale mijając Warszawę, ma on chwilowo zatrzymać się w zamku Skierniewieckim i tam do niego ma przybyć deputacya z prośbą, aby raczył przyjechać do Warszawy puszczając przeszłość w niepamięć.

Zapewne dla przygotowania dobrego przyjęcia Carowi, rozpuszczono wieść, powtórzoną przez Gazetę Gdańską, że w drukarni rządowéj w Warszawie już od kilku tygodni jest gotowy ukaz w przedmiocie jakiéjś amnestyi zmniejszającéj kary wyrzeczone przez sądy wojenne, a pozwalającéj wywiezionym z Królestwa bez żadnego sądu i bez przesłuchania nawet, wrócić do kraju, *jeżeli władze wojskowo-policyjne nie będą miały nic przeciwko temu.* Będzie to nowy sposobik do wyciągania piéniędzy z kieszeni polskich.

Według objaśnień bliższych *Posener Zeitung*, amnestya ogranicza się do tych skazanych po więzieniach, którym wymierzono mniéj jak 5 lat kary. Pomiędzy ułaskawionymi, których liczba nie przechodzi 58 i którzy do połowy lipca mają wrócić do domów, znajduje się 6 zakonników, 3 księży świeckich i 5 kobiet. Znajdujący się jeszcze w więzieniach śledczych z ostatniego powstania mają być sądzeni sumarycznie, i spodziewają się, że prócz 3 skazanych na śmierć a ułaskawionych następnie na karę więzienną, wszyscy znajdujący się jeszcze w śledztwie oskarżeni, mają być do dnia 15 lipca puszczeni na wolność.

Korespondent Warszawski *Dziennika Poznańskiego* podaje pod datą 6 czerwca, smutną, a niestety, potwierdzoną już wiadomość: "W dniu 1 lutego, umarł w kopalniach Nerczyńska, Witołd Moszyński, patron trybunału warszawskiego, jeden z najzdolniejszych prawników. Młody (30 lat), wykształcony, pełen nauki, charakteru najzacniejszego a poświęcenia dla kraju zupełnego, był jedną z najsympatyczniejszych postaci w Warszawie. Strata to ogólna, strata wielka dla kraju; powaliły go do grobu przejścia cytadelne, podróż, a wreszcie praca i prześladowania w kopalniach. O znęcaniu się tam nad naszymi braćmi i okrucieństwie Moskali okropne dochodzą nas wiadomości."

GALICYA.

W Galicyi przedsiębierstwo hr. Starzeńskiego jest najważniejszą sprawą chwili. Pomimo wielkiego parcia rządowego, przedsiębierstwo nie postępuje szybko; składki idą wielkim oporem; ci nawet co nie mają odwagi cywilnéj wystąpić wyraźnie przeciwko rzeczy, którą potępiają, składają pieniądze, ale ile można najmniéj, minimum poparcia ma być wyrazem ich niechęci. Są jednak bardzo gorliwi popieracze Austryackich werbunków, a pomiędzy nimi arcybiskup Wierzchlejski, znany z swoich Austryackich przekonań, piérwsze zajmuje miejsce, zapewne w interesie *kościoła.* Interes kościoła nie pozwolił mu wezwać duchowieństwa swojéj dyecezyi do składek na rzecz dotkniętych głodem, co było jednak konieczném następstwem chrześciańskiego urzędu arcykapłana, ale za to interes kościoła wymagał, ażeby arcybiskup Wierzchlejski wciągał swoje podwładne duchowieństwo do służalczych przedsięwzięć hr. Starzeńskiego i jego wspólników. Dziwna rzecz, do jakiego stopnia niekonsekwencyi posuwa nie raz ludzi brak cywilnéj odwagi. Hr. Starzeński puka wszędzie, a szczególnie tam gdzie nie powinien, gdzie odmówić mu, jest to obrażać sam Rząd którego on jest zwyczajném narzędziem. Pukał także do stowarzyszenia Krakowskiego wzajemnych ubezpieczeń o składki dla "*krakusów galicyjskich.*" Rada tego stowarzyszenia uznała, że to przechodzi zakres jéj działania; odniosła się tedy do walnego zgromadzenia stowarzyszonych. Zgromadzenie czuło dobrze, że "wzajemne udezpieczenia od ognia i gradu" nie mają nic wspólnego z formowaniem "krakusów Austryackich," ale żeby uniknąć *niechętnych i szkodliwych oskarżeń,* na które już było narażoném, postanowiło dać panu Starzeńskiemu 5000 złr. (odczepnego) obligacyami indemnizacyjnemi. Nad projektem odbyła się żywa rozprawa. Jedni wątpili, by przedsięwzięcie p. Starzeńskiego przyniosło krajowi i stowarzyszeniu ubezpieczeń jakiekolwiek korzyści. Inni dowodzili, że fundusze stowarzyazenia są nietykalne i że zgromadzenie nie ma prawa rozporządzać niemi na cele zupełnie obce stowarzyszeniu. Byli tacy co składkę wypłacić radzili dopiéro po rozpoczętéj wojnie. Składka jednak w ilości 5000 złr. zawotowaną została. Wszakże niemała konfuzya spotkała gorliwe a raczéj bojaźliwe stowarzyszenie, kiedy usłyszało, że p. Niesiołowski, komisarz rządowy, dziękując za wyrazy *lojalności* dla Cesarza, ofiary 5000 złr. nie przyjął, bo takowa uchwaloną została wbrew ustawie towarzystwa ubezpieczeń od ognia i gradu. Lekcyjka na swojém miejscu; zachodzi tylko pytanie, czyby pan Komisarz rządowy nie był innego zdania, gdyby zamiast 5000 złr. obligacyami indemnizacyjnemi, miał przed sobą 5000 złr. brzęczącą monetą; brzęcząca moneta bowiem jest dzisiaj w Austryi i w Moskwie bardzo rzadkim argumentem.

List wiernopoddańczy Wł. Czartoryskiego w sprawie "krakusów Austryackich" przyjęty z oburzeniem, smutkiem lub zadziwieniem przez opinią pnbliczną w kraju i zagranicą, w kołach Austryacko-Polskich znalazł zupełne uznanie. Hrabia Starzeński, którego *Narodne Listy* zapytywały niedawno, odkąd że to pan Starzeński odzywa się do Polaków jako do *rodaków* i jakie ma do tego prawo, w liście ogłoszonym w *Czasie* i w *Gazecie Narodowéj,* "poczytuje sobie za obowiazek wyrazić swoją wdzięczność za *pomoc* i *otuchę,* jakie w liście księcia Wł. Czartoryskiego znalazł. Po skreśleniu zaś stylem Austryackim swojego widzenia o mniemanych korzyściach, jakie spłynąć mają dla *prowincyi* z legionu Krakusów, hr. Starzeński dodaje: "Do nazwiska Księcia tradycyjnie już w kraju naszym "wielka wiąże się powaga. Zdanie więc Księcia w sprawie legionu, "spokojnie a tak jasno i dobitnie wypowiedziane, będzie dla wielu "wskazówką, bodźcem dla innych, a dla mnie jest zachętą i wysoko "cenném poparciem." Zapewne że to uznanie przez hr. Starzeńskiego powagi nazwiska Czartoryskich stanie się także wysoko cenném dla interesu familijnego hotelu Lambert i jego zwolenników.

Tymczasem powrót do przyjaznych stósunków pomiędzy Moskwą a Austryą już się czuć daje w Galicyi. System ciemiężenia narodowości, który z wstąpieniem ministerstwa Belcredego zwolniał cokolwiek, na nowo wchodzi w życie. Skonfiskowanie broszury Karola Widmana, o stósunku Galicyi do Austryi i o odowiązkach Galicyi wobec wojny Prussko-Austryackiéj, a następne uwięzienie tego publicysty; świéże wydalenie kilku osób z Królestwa lub Ziem Zabranych, oddawna zamieszkałych w Galicyi, są znaczącemi przepowiedniami powrotu do systemu Schmerlingowskiego, którego się bardzo w Galicyi obawiają. Dowodzi tego także, że pani Ludwika Leśniowska, znana autorka pism dla ludu, podpisująca się "*Ludka*

z *Myślenic*," otrzymała odmówną odpowiedź ze strony namiestnictwa na podanie swoje, wystósowane do Sejmu i uchwałą jego zaleeone Rządowi do uwzględnienia, o pozwolenie odbywania publicznych wykładów dla ludu w Myślenicach. Rząd Austryacki nie chce, ażeby się lud oświecał: w ciemnościach łatwiéj mu rządzić.

Podług Wiedeńskiego dziennika *Debatte*, w Czortkowskiém miało się rozpocząć śledztwo o adres niby to Rusinów, któren *faktycznie* został przesłany do Petersburga z prośbą do Cara, by Galicyą zabrał pod swoje panowanie. Widać że Moskwa tam nie śpi i do czego zmierza namiętna nienawiść pseudo-Rusinów do Polski. Z drugiéj strony, *Gazeta Narodowa* donosi, że z niektórych części Galicyjsko-Ruskich przesłany został adres do papieża, w którym zbijane są zarzuty, jakoby Unici Galicyjscy mieli zerwać stary związek z naczelną władzą katolickiego kościoła.

EMIGRACYA.

Według doniesień Gazety Kolońskiéj, Garibaldi napisał do komitetu polskich ochotników list następujący:

Caprera, 28 maja.

Drodzy przyjaciele!—Sprawę Polską uważam za sprawę mego własnego kraju, a Polaków za mych braci. Nie mniéj przeto będzie konieczném w sprawie utworzenia legii Polskiéj, aby przewodnicy jéj, najbardziéj wpływowi, porozumieli się z Komitetem oddziału Włoskich ochotników, ponieważ w pracach ich nie mogę uczestniczyć. Będę się zawsze cieszył, widząc dzielnych synów bohaterskiéj Polski mymi towaszyszami broni.

Zawsze wasz

G. GARIBALDI.

Dla bliższego objaśnienia tego przedmiotu przytaczamy następujący wyjątek z korespondencyi pod datą 8 czerwca z Florencyi do *Dziennika Poznańskiego* przesłanéj: "Do téj pory ledwo 20 Polaków weszło do ochotników Garidaldego. W liczbie téj jeden tylko oficer, p. Ludwik Ostaszewski, wtenczas kiedy kilkuset młodych emigrantów mieszka we Włoszech. Zaciągi te miały charakter prywatny, były czysto osobiste, z popędu serca i zapału młodzieńczego wypływające. Jednocześnie Emigracya nasza bardziéj zcentralizowana w Turynie zgromadziła się w liczbie około 100 osób i wybrała z pośród siebie pp. Bucholtza, Poleskiego i Jarmuszkiewicza do utworzenia komisyi, któraby zajęła się spisywaniem ochotników i Emigracyi Polskiéj do utworzenia legionu—i rozpoczęła u rządu starania o ułożenie warunków, pod któremi legion formować się będzie. Rząd Włoski nie znajduje się w takiéj potrzebie, żeby za bardzo ważną uważał pomoc kilkudziesięciu choćby najodważniejszych ludzi, ale znowu i taką nie pogardza pomocą, tém bardziéj że ona idzie od narodu w walkach o wolność wsławionego; lecz z powodu że do traktacyi wystąpili ludzie, których rząd, ani za przedstawicieli narodu ani Emigracyi uważać nie może, traktuje oględnie. Minister wojny odkłada, Komisya centralna zaciągów mówi, że to do niéj nie należy, nawet Garibaldi od tego się odsuwa, choć pisze, że bardzo byłby szczęśliwy, mając przy boku swoim Polaków. W takim stanie rzeczy, zwróciła się Emigracya tutejsza do swoich braci w Szwajcaryi i Francyi o pomoc i radę. Jakoż p. Jarosław Dąbrowski, prezes *jakiegoś* nowego Komitetu Emigracyjnego w Paryżu, przesłał tu *komuś* instrukcyą i pełnomocnictwo do traktowania z rządem Włoskim.(*) Upewnić was mogę, że do téj pory nic zupełnie tu nie zrobiono. Co do jenerała Bosaka, ten ani przyjął, ani odrzucił dowództwa legionu polskiego, prowadzona z nim o to korespondencya, ani stawiła propozycyj, bo stawić ich nie mogła, ani wyraża akceptacyi jenerała, kiedy nie miał czego przyjmować. Czy po tylu klęskach naszych i wysileniach, nie wiedząc i nie znając polityki dzisiejszego rządu Włoskiego, wolno nam na oślep rzucać się w bój ten, to inna i wielka kwestya; zwracam na nią uwagę tych ludzi, którzy w Emigracyi myśl legionu popierać będą; niech dobrze rozważą i pomyślą, nim postanowią i do działań przystąpią. Dosyć już polskiéj krwi porumieniło pola różnych krajów; na każdém pobojowisku bieleją naszych braci kości; szliśmy wszędzie dla drugich; sami zawsze i wszędzie opuszczeni. Pojedyncze łączenie się z walką jest rzeczą indywidualną; utworzenie legionu z Emigracyi przedstawiającéj naród cały ma w sobie odpowiedzialność historyczną. Niechże występujący w imieniu Emigracyi zbadają dobrze drogę, na którą wprowadzą swych braci, i prawdziwego ducha téj wojny, w któréj swą chorągiew narodową rozwiną."

(*) Musi to być formalna brukowa bajka. Ten prezes *jakiegoś* komitetu, udzielający *komuś* instrukcyi i pełnomocnictwa, nie powinien był zająć miejsca w poważnéj korespondencyi. Pan Jarosław Dąbrowski nie był i nie jest żadnym prezesem żadnego komitetu emigracyjnego, i zapewne nie chciał by się narazić na śmieszność przez udzielanie od siebie instrukcyi i pełnomocnictwa.—(Przypisek Redakcyi.)

Dziennik Poznański ogłosił w tych dniach sprawozdanie z czynności Towarzystwa Literacko-Historycznego w Paryżu przez rok 1865 i piérwszy kwartał roku 1866, odczytane na posiedzeniu publiczném Towarzystwa dnia 3 maja b. r. Mowa prezesa miana na tém posiedzeniu i list jego w przedmiocie legionu Austryackiego, których rozbiór zamieściliśmy w Nr. 105 i 106 *Głosu Wolnego*, dostatecznie objaśniają o politycznych tendencyach Towarzystwa. Skład jego jest następujący: prezes, książę Wł. Czartoryski; wiceprezes, Teodor Morawski; członkowie *zasłużeni* (wyrażenie sprawozdania), Stanisław Barzykowski, jenerał Wł. Zamoyski podskarbi, jenerał Bystrzanowski; konserwatorowie biblioteki, Eustachy Januszkiewicz, Waleryan Kalinka. Sekretarz (był nim zmarły na początku czerwca Andrzéj Plichta, następcy jego nie znamy); wicesekretarz, Bronisław Zaleski. W r. 1864 Towarzystwo liczyło członków 60, wszakże liczba ta z rozmaitych powodów ograniczyła się do niewielu pracowników. W ciągu ostatnich 15 miesięcy przybyło nowych członków 19, to jest: pp. Alexandrowicz Władysław, Delaroche Horacy, Giller Agaton, Habich Edward, ksiądz Jażdzewski, ksiądz Koreywa, Kosiłowski Ild., Koziełło Jan, jenerał Kruk. Kulczycki Adam, Landsberg Władysław, Leger Ludwik, Lutrzykowski Franciszek, książę Ogiński Wiktor, Ruprecht Karol, Siwiński Edward, Winkler Leon, Zaleski Bronisław, Zbyszewski Władysław. Wszystkie te imiona ogłoszone są w sprawozdaniu.

Szanowny Redaktorze!—Serdecznie dziękuję za łaskawe i sympatyczne wspomnienie o nieodżałowanym zgonie mego brata i wychowańca, Władysława Oleszczyńskiego.—Kilkanaście posągów i kilkadziesiąt medalionów, które wykonał, przedłużą pamięć jego na téj ziemi, którą przez całe swe życie nad wszystko kochał i któréj swym talentem gorliwie służył.—Wkrótce pojawi się spis prac jego ojczystych, skréślony przezemnie, z polecenia Towarzystwa Historyczno-Literackiego, którego Władysław był członkiem, potwierdzi więc, że on był godnym tych względów, któremi go Pan zaszczycasz.

Jednę rzecz tylko słuszność nakazuje mi sprostować. Wspomina korespondent Rzymski, że 1000 fr. czyli 202 szkudów rzymskich, które zmarły zostawił, *dostały się w ręce naszych xięży, którzy onemi nie jak należało rozporządzili*.—Całém mieniem zmarłego, nie xięża, lecz raczéj zacni i poważni ziomkowie: Maliński, Buchbinder, Pruszyński, Miller i Zieliński się trudnili i na naleganie goszczących w Rzymie ziomków, sprawilil zmarłemu okazały pogrzeb, katakumbę, nagrobek z medalionem zmarłego; opłacili lakarzy, pomieszkanie itd. ttd.—Wszystko to kosztowało 196 szkudów, jak przysłane z Rzymu kwity wydatek usprawiedliwiają.—Ci to ziomkowie dniem i nocą nie odstępowali umierającego, a nawet po jego śmierci, jeszcze służyli mnie żyjącemu.—Oni to sądząc, że przedmioty po zmarłym pozostałe z prawa do mnie należą, przysłali zegarek, szpilkę, dwa medale, dykcyonarz, album i pęk papierów, resztę zaś złożyli u p. Malińskiego do dalszego rozporządzenia.—Lecz żona Władysława, przed dwunastu laty, wymęczywszy na nim korzystny dla siebie testament, reklamuje zwrotu téj posyłki.—Więc posyłam jéj wszystko... z autentycznym spisem i regestrem przedmiotów w Rzymie pozostałych, zatrzymuję tylko fotografią zmarłego brata, gdyż ta przez autora pomnika p. Pruszyńskiego mnie została przypisaną.—Winienem nareszcie wynurzyć publiczną wdzięczność duchowieństwu Rzymskiemu, a mianowicie xx. parafialnym St. Vicenzo de Anastasio, tudzież duchowieństwu de St. Lorenzo i St. Clodius, którzy wraz z naszém duchowieństwem umierającego odwiedzali i umarłego pogrzebali z całą chrześciańską przyzwoitością, zapewniwszy mu w katakumbie na smętarzu St. Lorenzo zaszczytną kompanią... obok Janickiego, Kickiego, Bentkowskiego i Witwickiego.

Szanowny Redaktorze, ulżyj boleści mojego serca, jeżeli raczysz niniejsze oświadczenie zamieścić w twym szanownym dzienniku; prosi Cię i t. d.

Paryż, 16 czerwca 1866.

Antoni Oleszczyński.

Z niniejszym numerem kończy się XII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.